

Zadania polonistyki

Z Czesławem Miłoszem rozmawiają Aleksander Fiut
i Jerzy Jarzębski

Rozmowy

Zadania polonistyki. Z Czesławem Miłoszem rozmawiają Aleksander Fiut i Jerzy Jarzębski

Aleksander Fiut: W ocenie położenia współczesnej literatury w Polsce przeważają na ogół tony pesymistyczne. Mówi się o zagrożeniach płynących z zalewu literatury brukowej, zaniku życia literackiego, trudności debiutu, traktowaniu książki jako towaru itd. Wszystko to stawia również pod znakiem zapytania rolę i kompetencje historyka literatury współczesnej. Czy zgadza się pan z taką opinią?

Czesław Miłosz: Nie, nie zgadzam się z taką opinią. Chciałbym tutaj powiedzieć o zadaniach polonistyki. Miałem zamiar sam o tym napisać, ale mam inne zadania i nie mógłbym powiedzieć tego, co chciałem. Może więc przekażę to ustnie. Polonistyka, tak jak teraz o niej myślę, nie jest tylko dziedziną „badaczy owadzych nógów”. Przeciwnie, jeżeli się patrzy na to, co się dzieje na przykład na uniwersytetach amerykańskich, zachodnich, można zauważyć, że rozmaite batalie, dosyć zasadnicze, toczą się na wydziałach anglistyki. To się wiąże z osłabieniem pozycji filozofii w ogóle. Tak że debata przesuwana się z filozofii na dziedziny humanistyczne, takie jak nauka o literaturze, krytyka literacka itd. Te walki odbywają się przy okazji i przy pomocy przykładów wziętych z literatury angielskiej czy amerykańskiej, ale to samo odnosi się do literatury polskiej. Czyli ja widzę przed polonistyką naprawdę wielkie zadania. To jest jedyna dziedzina, na której ciąży odpowiedzialność za możliwie obiektywny stosunek do przeszłości, kulturalnej

a nawet politycznej. Polonista rozporządza tekstami pisanyymi utworów, wszystko inne jest bardzo płynne. Jeżeli przypomnimy niedawny eksperyment „Kultury” Giedroycia i podniesienie wieka nad tym wielkim garnkiem, w którym przez lata wszystko się gotowało. Ta ankieta wykazała ogromną dezorientację i brak kryteriów. Właściwie nie wiadomo, czym się ci historycy literatury i krytycy literaccy kierują w swoich ocenach, bo trudno kierować się idiosynkrazjami: jednego lubić, drugiego nie lubić i koniec.

Jerzy Jarzębski: Ta ankieta przede wszystkim pokazała, że mniej więcej tyle samo krytyków uważa, że dany pisarz jest niedoceniany, co że jest przeceniany. Świadczy to o ogromnym chaosie kryteriów, a też między innymi o tym, że w tej chwili bardzo zasadniczo doskwiera nam brak ustabilizowanych hierarchii. Dlatego nastroje kasandryczne nie są nastrojami bez powodu. One wynikają z ogromnej obniżki samopoczucia literatury w ogóle i, co za tym idzie, również polonistyki. Ta obniżka samopoczucia stąd się oczywiście bierze, że dotąd literatura miała za cel obronę wolności, a w tej chwili, już straciwszy ten cel, nie bardzo wie, co ze sobą zrobić.

Cz. M.: Brak kryteriów i dezorientacja nie jest może cechą właściwą Polsce, jest częścią ogólnego utracenia kryteriów. Mieszkając w Ameryce, mam do czynienia z tzw. dekonstrukcjonizmem i postmodernizmem, które, moim zdaniem, są dalszym ciągiem tego samego procesu myślowego, który jest nam dobrze znany — jako marksizm, jako doktryna marksistowska. Bo ostatecznie polegała ona na uzależnieniu prawdy od układu gospodarczego i społecznego w danym momencie historycznym. Postmodernizm jest logicznym następstwem sytuacji, w której wszyscy młodzi badacze byli mniej czy więcej marksistami. Po prostu przeczucili się na już gotowy sposób myślenia. Droga jest już utorowana.

A. F.: Pan sądzi, że postmodernizm i dekonstrukcjonizm to wnioski wyciągane z marksizmu?

Cz. M.: To nie są wnioski wyciągane z marksizmu. To są wnioski wyciągane z pewnego sposobu myślenia, którego częścią, odnogą jest marksizm. Wszystko idzie w powrót do XIX wieku, do wielkiego momentu krytycznego, który został określony przez dwóch proroków — Nietzschego i Dostojewskiego. Krótko mówiąc: „Jeżeli Boga nie ma, to jaki ze mnie kapitan”.

A. F.: To, co pan mówi o roli, jaką mają do wypełnienia poloniści,

brzmi dosyć zaskakująco w kontekście nie tak dawno temu wyrażonej przez pana opinii, że nadmierny rozrost skupionych na tekście badań literackich, które pretendują do zajęcia miejsca samej literatury, stanowi przejaw — przewidzianego już przez Witkacego — kryzysu kultury.

Cz. M.: Niech panowie nie chwytają mnie za słowa. Ja w zupełnie innym znaczeniu mówiłem o tekście. Powinien on być punktem wyjścia do zbadania, na przykład, całego dwudziestolecia. Pojmuję to nie jako badania w obrębie tekstu, tylko traktuję tekst jako pewien dowód rzeczowy, natomiast całe badanie powinno iść znacznie szerzej. Ola Watowa namawiała mnie na pisanie o dwudziestolecu, ponieważ nie ma już świadków. Ja nie mam na to czasu i nie jest to moja funkcja. Jeżeli jestem historykiem literatury, to z przypadku. Ale w dwudziestolecu widzę olbrzymi materiał dla polonistów. Przede wszystkim wydaje mi się, że wiedza o literaturze dała się zapędzić w jakiś kozłowy róg przez przeciwstawienie: Skamander — Awangarda, na którym się kończy. Ale są inne problemy, bardzo ciekawe. Ja pamiętam doskonale jeszcze okres, kiedy byłem bardzo, bardzo młody, i kiedy Skamander i „Wiadomości Literackie” okrzyknięte zostały jako siły szatańskie przez zacnych profesorów literatury, dla których literatura polska kończyła się na Wyspiańskim. Wielkie nazwiska to był Wyspiański, Kasprówic, natomiast to wszystko, co wybuchło w 1918, i później pojawienie się „Wiadomości Literackich” w 1924, to były siły diabelskie, masonskie, żydowskie. Natomiast Skamander i „Wiadomości” miały poczucie misji wśród dzikich.

J. J.: Czy ci profesorowie cokolwiek znaczyli? Czy byli kimś więcej niż tylko paseistami?

Cz. M.: Ja nie mówię tylko o profesorach. Ostatecznie istniało pewne towarzystwo, do którego należeli i profesorowie, i dziennikarze, i szereg autorów, którzy nigdy nie pogodzili się z panowaniem Skamandra i „Wiadomości”. Tak że ten moment, kiedy Tuwim pisał o „durniach w pelerynach”, to jest spór z okresem jeszcze sprzed I wojny światowej, z nastrojami mesjańskimi, które były bardzo silne i które się odradzają i dzisiaj. Na przykład *Dziady* dostarczają nieograniczonego pokarmu dla wszelkich górnołotnych, szlachetnych rojeń tego rodzaju. Nie zapominajmy, że aura początku XX wieku była niesłychanie podniosła. Działali Elsowie, działali reinkarnacjoniści, Wincenty Lutosławski. Czyli sfera ducha była bardzo dobrze obsłużona. Nie należy też zapominać, że istniała PPS, jako pewna formacja, inna. Rzecz polega na tym, że pisząc o tym, poloniści będą musieli wkroczyć na tereny bardzo dras-

tyczne, politycznie tak samo drastyczne. Bo dotychczas poloniści zapominali, że Polska dwudziestolecia nie była krajem tylko polskim, była w znacznym stopniu także krajem żydowskim. Jeżeli chodzi o literaturę, to miało wpływ decydujący. Dlatego, że byli Żydzi, którzy pisali w jidysz, ale były też pisma w języku polskim, które wyrażały interesy i problemy społeczności żydowskiej. Był cały problem asymilacjonizmu przeciwko syjonizmowi. Istniał zasadniczy problem emancypacji młodych Żydów spod wpływów żydowskiej wspólnoty religijnej. Szli oni albo do społeczności polskiej, albo zachowywali jidysz. Ale i jedni i drudzy byli na lewo.

A. F.: Dobrze pokazują to zjawisko Singer czy Strykowski.

Cz. M.: Tak! Stąd olbrzymia rola trockizmu w Polsce. Trockiści żarli się ze stalinowcami, ale w obrębie wspólnoty żydowskiej i prawie wcale nie dotknęło to rdzennych Polaków. Toczyły się także spory pomiędzy syjonistami i komunistami. Wszystko to stanowi, można powiedzieć, duży lodowiec, którego liberalne części wpływały bardzo na polską literaturę. Przez „Wiadomości Literackie”, gdzie pisali ludzie pochodzenia żydowskiego w znacznym stopniu i — przede wszystkim — przez czytelników „Wiadomości”. Przecież w osiemdziesięciu procentach składali się oni z inteligencji żydowskiej czytającej i mówiącej po polsku. Nie tylko inteligencji. „Wiadomości Literackie” znajdowało się u fryzjera — żydowskiego, nie polskiego. To są niesłychanie ciekawe, ale drastyczne problemy. W jaki sposób wchodziła tu polska lewica, tzn. PPS? Mnie się wydaje, że znaczny procent członków PPS i tych, którzy na nią głosowali, to też byli Żydzi. Tak jak — o ile przypominam sobie — ojciec Sandauera — członek PPS. To też należy uwzględnić. Innym problemem są Legiony i legioniści. Ci, którzy pierwsi poszli do Legionów, byli „w pelerynach”, choć raczej nie „durnie”; to byli czytelnicy Stanisława Brzozowskiego. Józef Czapski opowiada, jak piorunujące wrażenie zrobiła na nim w młodości *Legenda Młodej Polski*. To byli brzozowscy, ludzie nastawienia liberalnego czy socjalistycznego, którzy stworzyli Pierwszą Kadrową. Ten wpływ istniał w Polsce dwudziestolecia, w każdym razie w pierwszej dekadzie. Później to się zatraciło. Ale to był wpływ liberalny, który hamował poczynania narodowców. Jak powiadam, spór „Wiadomości”, Skamandra z poprzednikami był sporem z pewną formacją kulturalną, ale także był sporem politycznym. Obok mnie, jedynym czytelnikiem „Wiadomości Literackich” w mojej klasie był Słoń-Zagórski, którego ojciec był socjaldemokratą-bolszewikiem, nie PPS, żonatym z Żydówką. Małżeństwa z Żydówkami były wśród polskiej lewicy nagminne, ponieważ trudno było znaleźć polską partnerkę o podobnym nastawieniu umysłowym i politycznym. W domu Zagórskiego były więc

„Wiadomości”, ale ja ich lekturę traktowałem o wiele bardziej dogłębnie i zasadniczo, stąd moje awantury w szkole. Ponieważ ja byłem ten emancypowany, tknięty już zachodnim bakcylem, nowoczesną poezją, Apollinaiem, itd. Czyli na terenie własnej klasy mogłem sprawdzić konflikt, który istniał wtedy w całej Polsce.

J. J.: Czy nie jest wobec tego tak, że historia literatury cierpi po prostu na niedostatki historii *tout court*, nie ma porządných podstaw? Bo my przez wiele lat, wiele dziesięcioleci zajmowaliśmy się właściwie tylko tym, czym wolno się było zajmować. Były całe obszary zjawisk, które w gruncie rzeczy umykały uwadze, np. to, co nie było „postępowe”...

Cz. M.: „Co nie jest wymówione, zmierza do nieistnienia”...

J. J.: W związku z tym powstaje pytanie: czy zadaniem polonistyki jest przede wszystkim reaktywowanie porządnej historii literatury, a nie na przykład badanie tekstu, związków intertekstualnych czy zajmowanie się dekonstrukcją, co jest w tej chwili najmodniejsze?

Cz. M.: Jestem za badaniem tekstu, ale z punktu widzenia tego, co można z niego odczytać odnośnie historii danego momentu, historii tego społeczeństwa. Są tam dziedziny zakazane i niesłuchanie nawet dzisiaj drastyczne. Nie wiadomo, czy można tego dotknąć. Bo, jak powiedziałem wszystko co dotyczy Żydów jest dotychczas szalenie drastyczne.

A. F.: Powstaje jednak problem natury metodologicznej: w jaki sposób to wszystko ująć, jak stworzyć nową hierarchię. Dekonstrukcjonizm ją przecież przekreśla.

Cz. M.: Tu dochodzimy do zagadnienia, które w Ameryce nazywa się *a problem of canon* — co należy do kanonu literatury? Trwają tam straszliwe boje i obalanie kanonu, obrazoburcze tendencje, żeby wyrzucić na przykład dzieła napisane przez obrzydliwego sexistę, czyli białego samca. Czy też walki toczące się wokół T. S. Eliota o to, że był antysemitą. Mnie się zdaje, że ustalenie kanonu jest ciągle sprawą otwartą.

J. J.: Nam zagraża znowu jednostronność kanonu. Ona istniała wcześniej, istnieje też i teraz. Na przykład w programie minimum dla szkoły średniej spis lektur literatury dwudziestolecia obejmuje tylko *Przedwiośnie* i *Ferdynand*.

Cz. M.: To koszmar! Poza tym w polskiej literaturze jest bardzo niezdrowa sytuacja. Propagowana na zewnątrz, za granicą, i przez samych Polaków, i przez cudzoziemców polska literatura to: Stanisław Ignacy Witkiewicz, Gombrowicz, Mroźek, może jeszcze Różewicz. Dajcie spokój! Przecież nie można jej sprowadzać do tych paru pisarzy XX wieku. Jeżeli dotykamy sprawy kanonu... Ostatecznie ustalono kanon profesorski, to byli: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, później Norwid. Gombrowicz to w dużym stopniu pokazywanie języka kanonowi, próby jego obalenia. Kwestia dzisiejszego kanonu jest otwarta. Ale rzecz jest postawiona na głowie, kiedy zaczyna się od Gombrowicza czy Witkacego.

A. F.: A Schulz? Zastanawia jego ogromna popularność na Zachodzie. Jest przy tym zjawiskiem spoza ustalonego kanonu i nie był jego burzycielem.

Cz. M.: Schulz łączy się z tym, o czym wspomniałem, to jest z literaturą żydowską w języku polskim. Jego Drohobycz to było środowisko inteligencji używającej języka polskiego, ale tkwiącej w swoich odrębnych problemach. Tutaj z innej strony wracamy do kwestii przykrej, ale zasadniczej. Cała walka ze Skamandrem, „Wiadomościami Literackimi” była wyrazem przekonania, że to nie są polscy pisarze, że to są Żydzi piszący po polsku.

J. J.: Schulzowi zarzucano, że używa „żydowskiej metafory”...

Cz. M.: Musimy te sprawy na nowo oświetlić. To znaczy odczytać na nowo prasę „narodowej” prawicy, z jej często zwariowanymi atakami na obce, niepolskie elementy w polskiej literaturze. Miasta były w znacznym procencie żydowskie, stąd musiała rosnać rola ludzi żydowskiego pochodzenia w życiu kulturalnym, skromna jeszcze w pierwszych dekadach stulecia (Feldman, Kleiner, Wittlin)...

A. F.: Pan mówił kiedyś, że w latach trzydziestych nastąpił zasadniczy przełom, który nie został zauważony przez historyków literatury, polegający na tym, że pojawiła się nowa formacja, prawicowa, która w miejsce „Wiadomości Literackich” chciała zawładnąć kulturą.

Cz. M.: Oczywiście, mogłem to jeszcze obserwować, mimo że nie mieszkałem w Warszawie. Gdybym tam mieszkał, miałbym o wiele więcej do powiedzenia, bo miałbym lepszy teren obserwacji. Wspominałem o pewnym środowisku intelektualnym, które było polskie, nie

żydowskie, jak np. rodzina Bolesława Micińskiego. Ja się przyjaźniłem z rodziną Micińskich. W żadnym wypadku nie zaliczyłbym Micińskich do prawicy. Choć oni obracali się w środowisku raczej polskim niż żydowskim, co nie było takie pospolite. U Micińskich bywało mnóstwo ludzi literatury i sztuki, zwłaszcza młodszego pokolenia. I właśnie wśród ludzi tego pokolenia Stanisław Piasecki, redaktor „Prosto z mostu”, werbował swoich współpracowników. Mówiłem o wielkim obiedzie wydanym przez Stanisława Piaseckiego. Pojawienie się „Prosto z mostu” jest tym zasadniczym przełomem. Na tym obiedzie znalazłem się jako przyjaciel Bolesława Micińskiego, którego tom esejów *Podróże do piekiel* został właśnie wydany przez Piaseckiego w „Bibliotece Prosto z mostu”. Było to w roku 1937. Charakterystyczne, że Miciński, który nie miał nic wspólnego z nacjonalizmem, został tam wydany, a jego stosunki z „Wiadomościami Literackimi” były na bakier. On tam w ogóle nie chciał publikować. Była opozycja przeciwko „Wiadomościom Literackim” podobna do mojej. To jest bardzo ciekawe, dlatego że Grydzewski w pewnym momencie, jako redaktor wznowionego „Skamandra”, kokietował młodych, starał się ich ściągnąć. Ale ja, podobnie jak Miciński, miałem stosunek negatywny do „Wiadomości” i Skamandra, wychodząc z pozycji lewicowych, nie prawicowych. To charakterystyczne dla naszego pokolenia. Chodziło o to, że my chcieliśmy być zasadniczy, a „Wiadomościom” i Skamandrowi zarzucaliśmy liberalistyczny eklektyzm.

J. J.: Czyli mniej więcej to, co Irzykowski zarzucał Boyowi...

Cz. M.: Tak, trochę podobnie, ale Irzykowski to osobny rozdział. Wracając do tego obiadu. Widziałem tam całą elitę, przygotowaną do objęcia władzy. Byli specjaliści od muzyki, teatru, literatury — już nowa obsada. Piasecki mnie kusił, żebym z nim współpracował, ale powiedziałem: „Nie”. Miciński też stamtąd się wycofał. Charakterystyczne, że nowa elita przychodziła wraz ze wzrostem nastrojów nacjonalistycznych. Ta młodzież, która później walczyła w podziemiu, była skrajnie nacjonalistyczna. Tutaj widzimy zmiany, które należą do historii kultury. Ich zbadanie należy jednak do was, nie do historyka.

Dlaczego wspominałem o tekstach? Dlatego, że według tekstów można ustalić daty. Mówiłem o formacji, która nie była skamandrycka ani awangardowa, i którą politycznie trudno umieścić. Materiału dostarczą pisma tej strefy środkowej, a więc „Pion”, „Zet”, „Kwadryga”, „Verbum”, „Ateneum”, „Marchoń”, wreszcie „Pióro” — ostatnia próba, przerwana wojną, nowego uporządkowania. To nie były ani „Wiadomo-

ści Literackie” i Skamander, ani „Prosto z mostu”, ale też nie, stosując inny podział, Awangarda *versus* Skamander. Dla przykładu przypomnę, że Czechowicz był usilnie tępiony przez „Wiadomości”, głównie piórem rotmistrza Zawodzińskiego, i że w pewnym momencie to pismo, nastawiając się na nowy wiatr, znalazło swego poetę w Wojciechu Bąku, ku uciesze przyjaciół Czechowicza. Weźmy też na przykład Sebyłę. Sebyła przyjaźnił się z Nelą Micińską, jej dedykował jeden ze swoich *Nokturnów*. Było poszukiwanie poważniejszego stosunku do literatury. Sebyła może być dobrym przykładem przejścia. Dlatego, że jako współredaktor „Kwadrygi” zaczynał od *Pieśni szczurołapa*, czyli społecznych wierszy, a potem przeszedł do czysto filozoficznej medytacji, metafizycznej medytacji. Bardzo trudno wysledzić te wszystkie meandry, ale to była wyraźna zmiana. Wszystko na tle oporu wobec Skamandra i „Wiadomości Literackich”, który przybierał różne kształty i różne odcienie polityczne — prawicowe i lewicowe.

J. J.: Wróćmy do spraw ogólniejszych: czy nie uważa Pan, że polonistyka ma dziś powrócić do historii po to, by ją lepiej i pełniej zrozumieć lub wprost wypełnić jakieś białe plamy, czy leżą przed nią także jakieś zupełnie nowe obszary do spenetrowania? Myślę tu o wspomnianym już przez pana przejmowaniu przez filologię zadań i tematów filozoficznych.

Cz. M.: Wydaje mi się, że polonistyka musi dużo nadrobić, więc i zapuszczać się w historię i podejmować zasadnicze dyskusje, filozoficzne. Tylko byłoby źle, gdyby przerabiano od początku modne francuskie teorie, które tyle szkody narobiły na amerykańskich uniwersytetach. Brałem w zeszłym roku udział w „panel” poświęconym twórczości Ginsberga, na dorocznym zjeździe Modern Languages Association. Mówiono potem w kularach, że to było jedyne panel w języku angielskim, bo językiem innych był Foucault. Na niektórych wydziałach anglistyki tym językiem jest Derrida. I studenci anglistyki pewnego wielkiego uniwersytetu złożyli pokorne (bo przeciw modzie) podanie, prosząc o wykłady o pisarzach, nie tylko o teorii. Myślę, że moglibyśmy sporo skorzystać dzisiaj z obrazoburczych francuskich eseistów nowej fali, załatwiających swoje porachunki z mistrzami swojej młodości, Althusserem, Lacanem, Foucault i Derridą. Mam szczerzy podziw dla erudycji wielu młodych polonistów, ale co do języka, jakiego są skłonni używać, to mógł on być windowany w stratosferę z powodu cenzury. Trudno jest pisać i erudycyjnie, i jasno, ale jest to konieczne, żeby uniknąć podziału na zamknięte kaplice wiedzy i kulturę masową poddaną prawom rynku.

A. F.: Dziękujemy za rozmowę.